

## Stefan Kisielewski: 25.01.1969

Okropnie mnie wścieka, gdy nasi „humaniści” i chrześcijańscy liberałowie zachwycają się zachodnimi buntami studentów



Okropnie mnie wścieka, gdy nasi „humaniści” i chrześcijańscy liberałowie zachwycają się zachodnimi buntami studentów

25 stycznia

W Czechosłowacji wrzenie i napięcie z powodu studentów oblewających się benzyną. Prasa nasza podaje nawet opinię jakiegoś psychiatry, że to wszystko to wynik jakiejś „neurozy”, która minie...

Stary Swoboda przemawiał patriarchalnie, wzywając po staremu do spokoju, odpowiedzialności, patriotyzmu - wątpię, żeby te frazesy kogoś nakarmiły. A gdyby tak powiedział po prostu: — Chłopcy, Rosja zabrała nam niepodległość i trzyma za mordę, nic nie poradzimy, siedźcie cicho! Ale nie może tak powiedzieć, bo po pierwsze jest komunistą, który sam kiedyś to piwo warzył, a po drugie polityka rzadko polega na mówieniu prawdy. A Rosja nie puści, bo właściwie dlaczego by miała puścić, skoro z opinią Zachodu nie potrzebuje się liczyć, tylko z jego polityką, a polityka ta to status quo, pisane, czy nie pisane, ustalone z Ameryką. Tak więc tylko siły decydują i w ten sposób Rosja ma swoiste carte blanche od Zachodu, aby robić na „swoim” terenie, co się jej podoba. Takie są skutki II wojny światowej. Churchill pisze w swych pamiętnikach, że z łatwością można było zawczasu zastopować i zlikwidować Hitlera, że nigdy jeszcze światowa masakra nie była tak łatwa do uniknięcia, tak lekkomyślnie zlekceważona. To samo rozciąga się na Rosję Stalina: rozumiejąc istotę jej działania, można ją było również zastopować, ale tu dyletantyzm polityczny Roosevelta i Eisenhowera okazał się siłą nie do przewyciężenia. Tyle że Amerykanom jeszcze dobrze, a my pijemy piwo. Skoro tak, to bogdaj się i oni go napili — szczerze im życzę. Na razie mają przedsmak w postaci rozruchów studenckich.

Okropnie mnie wścieka, gdy nasi „humaniści” i chrześcijańscy liberałowie zachwycają się tymi zachodnimi buntami studentów, nie rozumiejąc, że z jednej strony są one dowodem wolności tam panującej, z drugiej, że mogą tej wolności zagrozić, zwłaszcza nawiązując do marksizmu czy maoizmu, które tylko w eksporcie są wolnościowe, u siebie zaś kończą z wolnością raz na zawsze. Właśnie w ostatnim „Znaku” Ewa Morawska (córka Anny i tego „rewizjonisty” Stefana, zresztą eks-stalinisty) daje wzięty z angielskiej prasy opis zajść na amerykańskich uniwersytetach z wielką aprobatą, a sama, idiotka, dostała pałami i była aresztowana w marcu zeszłego roku.

Nie rozumieją osły, że nie da się przeprowadzić paraleli między zajściami tu, a zajściami tam, że opisując tamto z aprobatą, dostarcza argumentów tym, którzy ją tu walili. Tak samo jak Jerzy Turowicz ani rusz zrozumieć nie może, iż reformować Kościół tam, a reformować go tutaj to zasadnicza różnica. Niby ludzie inteligentni, a całokształtu sytuacji objąć nie umieją. A może to po prostu ja jestem reakcyjny i mam monomanię na punkcie komunizmu? Może, ale jak komunistyczne morze zaleje pewny siebie, a coraz bardziej się kurczący „zachodni brzeg”, to już na dyskusję będzie za późno. Pozostanie mi zaledwie żałościwe „a nie mówiłem?”

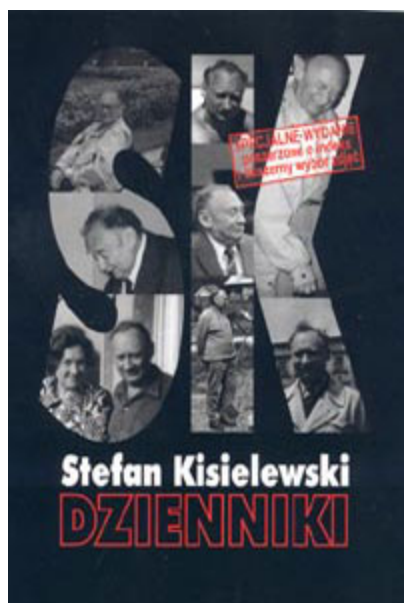
W Rosji sensacja — pod murami Kremla strzały i to rzekomo do samochodu, w którym jechali kosmonauci. W istocie ów rzekomy „psychopata” strzelał podobno z zamiarem ubicia Breżniewa - jak domyślają się zachodni korespondenci w Moskwie, prasa sowiecka oczywiście ani o tym piśnie. Rzeczywiście, dawno już w Rosji nikogo

nie zabito, a jest przecież w tej dziedzinie bogata tradycja, od Iwana Groźnego poczynając. Tyle że w „socjalizmie” nie sprzedaje się nikomu broni.

Przedwczoraj długa rozmowa z Jurkiem, który ma dalej te swoje kontakty. Jak wynika pośrednio, chcą raczej dać mi spokój, abym tylko jakoś tam „załagodził” z Gomułką. Już mnie takie sły chy doszły, ale oficjalnie nikt mi nic nie mówił, nie będę się przecież sam wygłupiał. Pojutrze mam rozmawiać z Zólkiewską na temat Zjazdu Literatów — może się coś wyjaśni. Chociaż ja ichnich wyjaśnień nie chcę, chcę tylko, aby mi dali święty spokój.

Spotkałem Kijowskiego — też dostał tysiąc dolarów tej amerykańskiej nagrody. Przełknąłem zazdrość (zazdrość co prawda odrażająca jest tylko wtedy, kiedy się ją ukrywa) i pogadaliśmy sobie o Gombrowiczu. Mówił ciekawie, zapłodnił mnie nawet, bo potem dobrze mi się pisało. To tak jak z Rayelem: przed komponowaniem dla rozkręcenia grywał sobie na fortepianie jakąkolwiek muzykę.

Ale ze mną jest tragedia: piszę, a czuję, że nie mam talentu. Mam myśli — a nie mam talentu, tylko do publicystyki. Tyle że tej właśnie uprawiać nie mogę. Oto paradoks. Mówiłem to kiedyś Ważykowi, on powiedział, żeby pisać powieści, ale czy każdy może pisać powieść?



**Tekst stanowi fragment "Dzienników" Stefana Kisielewskiego,  
które ukazały się nakładem Wydawnictwa Iskry**

